GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi rocznie . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 5 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 21. maja 1896. Nr. 20.

Kościół św. Piotra i Pawła
w Krakowie.

Od 1. lipca br. obejmują OO. Jezuici zarząd swego dawnego kościoła św. Piotra i Pawła w Krakowie, zakupiwszy na swe pomieszczenie kamienicę przy ulicy Grodzkiej, a że zatrzymują nadal swe rezydencye na Wesołej i u św. Barbary, będą po dawnemu w Krakowie w trzech miejscach. Niegdyś bowiem istniało tam *Collegium regioducale ad SS. Petrum et Paulum*, dom professów u św. Barbary, gdzie mieli schronienie ojcowie wysłużeni, oraz *domus probationis* u św. Macieja na placu Szczepańskim, którego rektor był zawsze proboszczem parafii św. Szczepana. Jak wiadomo, znajduje się teraz w kościele św. Piotra i Pawła parafia, przeniesiona z kościoła Wszystkich Świętych, rozebranego w r. 1838. Pozostanie ona tam tymczasem i nadal.

Za rok będzie lat 300, jak rozpoczęto budowę kościoła św. Piotra i Pawła. We wigilią św. Jana, 23. czerwca 1597 r. z wielką uroczystością położył węgielny kamien pod budowę kardynał Jerzy Radziwiłł, biskup krakowski. Mszę św. miał kardynał pod gołem niebem, a kazanie powiedział ks. Jan Konarski T. J., socyusz prowincyała. Bito z dział zamkowych i miejskich, grano na trąbach i innych instrumentach, radość była wielka. Z Warszawy przybył umyślnie na tę uroczystość spowiednik królewski, ks. Bernard Gołyński T. J. Zygmunt III. bowiem był fundatorem nowej bazyliki. „Kto tej wielmożnej i szczodrej ręki nie widzi w tym kościele św. Piotra i Pawła? Królewska to ręka dała, ale język ks. Piotra Skargi uprosił“. (Birkowski w kazaniu na pogrzebie Skargi). Architektem budowy był Jezuita Jan Marya Bernardonus, rodem z księstwa medyolańskiego. Z rzadkiego dziełka Bernardyna, ks. Mikołaja Skarbimierza: *Kalwarya albo krótka historya o fundacyi miejsca itd.* (Kraków 1632), dowiadujemy się, że był on laikiem, przez św. Ignacego do zakonu jeszcze przyjętym, i miał lat 80, gdy go Zebrzydowski r. 1603 wezwał, aby uczynił „dimensyą kościoła i klasztora kalwaryjskiego“, którego późniejszy rokoszanin był fundatorem. Skarbimierz tego braciszka zowie „dyrektorem budowania kościoła krakowskiego św. Piotra“ (str. 28). Fabryka trwała lat 22. W r. 1619 kopułę albo banię skończono a kamień ostatni wielki, na którym róża była wyciosana, na zamknięcie laterny, kończąc ono tak wysokie budowanie, włożono (*Gratis plebański* Fryd. Szembeka, w Ambr. Grabowskiego opisie Krakowa).

Sto kilkadziesiąt lat pracowali OO. Jezuici w kościele św. Piotra i Pawła, t. j. aż do kassaty, jest więc to miejsce drogą dla nich pamiątką. Dzieje tej najpiękniejszej w Polsce świątyni swego zakonu oraz *Collegii regalis et ducalis* ma przygotowane do druku ks. Stanisław Załęski T. J. podług materyałów rękopiśmiennych i zapewne w tym roku ogłosi.

Oprócz popiołów wielkiego Skargi, dotąd w kościele św. Piotra i Pawła spoczywających, posiadał ten dom Boży inny, większy nierównie skarb, dzisiaj niestety uroniony, to jest głowę św. Stanisława Kostki. Pruszcz wyliczając w swych *Klejnotach*, relikwie złożone u św. Piotra i Pawła, powiada: „także głowa św. Stanisława Kostki i żebro całe; niech będzie Pan Jezus błogosławiony ze wszystkich i z tego syna Korony polskiej, cudownego przy grobie swym w Rzymie i tu u nas w Polsce“. Drogocenna ta relikwia przysłana była podczas trwogi tureckiej r. 1621 Zygmuntowi III. przez jenerała OO. Jezuitów, Mucyusza Vitelleschiego. Przywiózł ją do Polski Achacy Grochowski, biskup łucki, „wielkich talentów, dowcipu i wymowy przedziwnej prałat“, jak o nim mówi Niesiecki. Pobożny Zygmunt III. nadzwyczajnie cenił tę relikwię i dopóki żył, z nią się nie rozstawał. Jezuita ks. Jakób Olszewski w swojem kazaniu po śmierci tego monarchy mianem w Wilnie i tamże r. 1632 ogłoszonem pod tyt. *Snopek Naj. Zygmunta III.*, opisując jego ostatnie chwile, zeznaje o nim: „Błogosławionego Kostki głowę, którą z Rzymu uprosił, i inne relikwie święte całował, i do siebie, jak mogąc przyciskał“. Na prośbę OO. Jezuitów darował Władysław IV. głowę świętego naszego rodaka w r. 1637 do krakowskiego kościoła św. Piotra i Pawła, który ojciec jego wystawił [1]). Uchodziło za rzecz pewną, że relikwia ta pozostała tam aż do kassaty, to jest do r. 1773, i że wówczas przy rozdrapywaniu własności jezuickiej przeszła w inne ręce. Nie byłoby to nic dziwnego w obec tego, co opowiada Stanisław Wodzicki w swych pamiętnikach (Kraków 1874 str. 133), że na głowie pewnej starościny, faworyty ks. kanclerza Młodziejowskiego, jednego z głównych łupieżców, poznano brylantowy melchizedech, wyjęty z monstrancyi kollegium jezuickiego. a kiedy prałat ten jechał ulicą, ulicznicy klękali, oddając szyderczą cześć srebrnym blachom na chomątach, zrobionym ze świętych naczyń kościelnych. Smutne to były czasy, gdy w Polsce bi-

[1]) Uroczyste wprowadzenie relikwii św. Stanisława do bazyliki św. Piotra i Pawła odbyło się r. 1643. Celebrował przy tej sposobności ks. Piotr Gembicki, biskup krakowski.

skupów prawdziwie zacnych na palcach u jednej ręki można było zliczyć.

Mamy jednak ślad, że i po kassacie jeszcze głowa św. Stanisława Kostki u św. Piotra i Pawła była przechowywana. Świadczy o tem ex-scholastyk jezuicki ks. Kazimirz Kognowicki, w dziełku: *Droga rzymska z nawrotem do swojej ojczyzny* (Warszawa 1783). Opisuje w niem autor po drodze także Kraków i wspomina przy tej sposobności (str. 282): „Kościół św. Piotra, struktury najosobliwszej, niegdyś Towarzystwa Jezusa, ma kaplicę ubogaconą najliczniejszemi relikwiami; między niemi *głowa św. Stanisława Kostki S. J.* przysłana z Rzymu na żądanie zwycięzcy wielkiego, pod hasłem Kostki tryumfującego" [1]). W dziesięć lat po kassacie była zatem owa relikwia jeszcze w pojezuickim kościele, a Kognowickiemu można zawierzyć. Był bowiem do swego zakonu bardzo przywiązany i z miłości do powołania dobrowolnie do niego jako ksiądz świecki powrócił na Białejrusi i w nim umarł 1825 r. w Przeworsku. Wciągu swej podróży wszystko pilnie zapisywał, co się odnosiło do umiłowanego przezeń Towarzystwa, jako zaś człowiek kochający dzieje, na każdą pamiątkę ojczystą baczną zwracał uwagę. Tak n. p. o miejscowości Krieglach w Styryi, na drodze z Brucku nad Murem do Wiednia, zapisał. że tam jest w wielkim ołtarzu pamiątka pielgrzymki św. Stanisława Kostki [2]). Trudno przypuścić, aby ks. Kognowicki miał zmyślić nieprawdę, skoro z całego jego opowiadania widoczna, że to opisuje, na co sam patrzał. Nam się zdaje podobniejszem do prawdy przypuszczenie, że głowę św. Stanisława razem z kosztownym relikwiarzem ukradli Prusacy, gdy im komendant Wieniawski Kraków dnia 15. czerwca 1794 r. sromotnie poddał. Złupili oni wówczas, jak wiadomo, skarbiec królewski, który zdrajca Zubrzycki im wskazał. Gospodarzyli Niemcy jak Wandale w siedzibie naszych królów i zabrali wszystko, co się tylko unieść dało. Opisał ten rabunek świadek spółczesny Kazimirz Kratzer († 1860), kantor katedry krakowskiej, którego wspomnienia, licho, po dyletancku, ogłosił Lucyan Siemieński r. 1879 w *Bibliotece Warszawskiej* pod tyt. *Pamiętniki Kantora*. Rewidowali wówczas Prusacy wszystkie domy, klasztory, kościoły w Krakowie; u Kapucynów trumny nawet otwierali (*Kraków w r. 1794*, przez ks. Wacława, Kapucyna); nie byłoby więc dziwnem, gdyby grasując u św. Piotra, opuszczonego od dawnych opiekunów i pewnie zaniedbanego, przywłaszczyli sobie relikwiarz. Kto wówczas nim zarządzał, nie mamy wiadomości; z *Rubrycelli* krakowskiej na rok 1828, którą mamy w ręku, widzimy tylko, że za czasów biskupa Woronicza *basilica SS. Apost. Petri et Pauli* pozostawała *sub cura Capituli Collegiatae OO. Sanctorum*, i zapewne księża od WW. Świętych nabożeństwo tam odprawiali, dopóki się z czasem zupełnie tam nie przenieśli.

W ostatnich latach pojawiła się wiadomość, że głowa św. Stanisława Kostki była r. 1854 w nowicyacie OO. Jezuitów w Gorheim pod Sigmaringen, a nawet, że ś. p kardynał Dunajewski czynił kroki, aby Polakom była wrócona. Jak słyszeliśmy, istniała niegdyś w Gorheim tylko cząstka głowy, nie głowa cała, która zapewne nigdy się już nie odnajdzie, gdyż zdaje się, iż cała na cząstki podzielona została. Jaką drogą z Krakowa ją uwieziono, pozostanie pewnie na zawsze tajemnicą. Domyśla się jeden z biografów św. Stanisława, że może zaraz po kassacie OO. Jezuici wywieźli głowę Świętego do Drezna, gdzie ich spółbracia przy kaplicy królewskiej pracowali aż do r. 1829, a potem przez małżeństwo księżniczki saskiej dostała się ta relikwia do Badenii. Atoli domysł ten upada wobec świadectwa ks. Kognowickiego a zarazem okoliczności, iż żadna księżniczka z katolickiego domu saskiego w protestancki dom badeński za mąż nie poszła.

Kościół św. Piotra i Pawła różne przechodził koleje w naszym wieku i to koleje bardzo smutne. Na początku bieżącego stulecia rada miasta Krakowa zawyrokowała była jego zamknięcie naprzód, a następnie nawet jego zburzenie pod pozorem, ze grozi zawaleniem się. I stał ten kościół dość długo zamknięty. Trzeba było dopiero przybycia Moskali do Krakowa, którzy na swe nabożeństwo żądali budynku. Magistrat przeznaczył na ten cel kościół św. Piotra, do którego Moskale sprowadzili się i czasowo za cerkiew prawosławną go używali. Czy się Skarga spodziewał, że nad jego prochami schizmatyckie molebnie się będą odprawiały? Dość, że wandalizm liberalno-masońskich głowaczy w Krakowie o mało co nie zrównał z ziemią jednego z najpiękniejszych miejscowych zabytków architektonicznych. Nie mało zburzono niepotrzebnie na początku tego wieku w Krakowie kościołów i innych pamiątek; św. Piotr na szczęście ocalał na to aby doczekać się powrotu swoich dawnych panów. Odrodzi się pod ich zarządem i na nowo zakwitnie.

[1]) Alluzya do zwycięstwa nad Turkami pod Chocimem r. 1621 za Zygmunta III., wstawieniu się św. Stanisława przypisywanego.

[2]) Udawaliśmy się do proboszcza w Krieglach, prosząc o bliższe szczegóły, ale odpisał, że tam o żadnej takiej pamiątce nie wiedzą i nikt o niej dziś nie pamięta.

Jubileusz Unii brzeskiej.

(Dokończenie).

Jaki był stan religijny i moralny ludu, przed zawarciem Unii, jeżeli wielka była niedbałość i ciemnota duchowieństwa, łatwo wyrozumieć można. Smotrycki pisze w swem „Napomnieniu do narodu ruskiego", między innemi, co następuje: „Gdzie w przełożonych czułość, gdzie o zbawienie dusz pieczołowanie? gdzie pokarm duszom przegłodniałym duchowny? Śmiele mówię, bo rzecz na widoku od dawnego czasu... tu w naszej ruskiej ziemi lud prosty po wsiach, miastach i miasteczkach nie wie, co to jest wiara chrześcijańska, co to świętości cerkiewne, co to umieć Ojcze nasz, Wierzę w Boga, co to znać dziesięcioro Boże przykazanie i co insze każdemu chrześcijaninowi należące. Nigdy żaden z nich nie doznawa uciech wiary chrześcijańskiej, które zwykły bywać ze słuchania słowa Bożego; żyją jak bydło".

Ten smutny obraz Kościoła ruskiego przed unią możnaby namalować o wiele ciemniejszemi jeszcze farbami — ale i ten szkic wystarczy, ażeby przekonać każdego, że potrzeba była gwałtowna, ażeby wielkiemu złu zaradzić i dźwignąć Kościół ruski z upadku i poniżenia. I dziwna zaiste rzecz, że inicyatywa do naprawy i przeprowadzenia reformy Kościoła ruskiego wyszła nie od patryarchów carogrodzkich, lub metropolity i biskupów ruskich — lecz od ludzi świeckich. Początek zrobił książe Konstanty Ostrogski, który królewską swoją fortuną, wielkiem przywiązaniem do Kościoła ruskiego i poświęceniem dla spraw ojczystych, używał wielkiego znaczenia tak na dworze królewskim jako też wśród duchowieństwa i narodu ruskiego. Żeby dźwignąć z upadku i ciemnoty duchowieństwo ruskie, założył własnym kosztem r 1580 Akademię Ostrogską, kazał przetłómaczyć pismo św. na język ruski i wydał ową sławną Biblią ruską, Ostrogską zwaną (1580—81) i nie pomijał żadnych środków, mogących przynieść korzyść i ratunek Kościołowi ruskiemu.

Zbawienny wpływ na te reformatorskie prądy wywierały Bractwa cerkiewne, z których najstarsze powstało we Lwowie 1439, a po niem w Wilnie 1458 i w innych większych miastach na Rusi. Owiani lepszym duchem mieszczanie, należący do tych bractw, zaczęli się zajmować sprawami kościelnemi i radzić o ich naprawie. Zakładano szkoły przy bractwach i drukarnie, w których drukowano przeważnie książki, potrzebne do użytku kościelnego. Wpływ bractw, lwowskiego i wileńskiego, na sprawy Kościoła był wielki, mianowicie kiedy

za przybyciem na Ruś Joachima, patryarchy antyocheńskiego, r. 1586, a potem Jeremiasza II. carogrodzkiego r. 1588, zostały wyniesione do godności Stauropigii, wskutek czego wyjęte były z pod władzy biskupów ruskich, a poddane bezpośrednio władzy patryarchów carogrodzkich. Zaopatrzone w wielkie przywileje, jak n. p. prawo ekskomuniki za przestępstwa kościelne i nadzoru niższego duchowieństwa, dały tem samem powód do niezadowolenia i kłótni z biskupami.

Ale zakusy te były małoznaczące w obec wielkiego rozstroju i niskiego upadku, w jakim Kościół ruski był pogrążony. Tak samo przybycie rzeczonych patryarchów na Ruś nie przyniosło żadnej korzyści dla Kościoła, gdyż cel ich podróży polegał więcej na zebraniu pieniędzy dla siebie, aniżeli na naprawie złego. Co więcej przez stworzenie nowej godności w kościele ruskim, t. j. exarchatu przez Jeremiasza, który powierzył biskupowi łuckiemu Cyrylowi Terleckiemu a z nim wyniósł go ponad metropolitę, dając mu prawo i moc nadzoru wszystkich biskupów, a w razie danym nawet karania ich i suspendowania, — rzucił patryarcha nasienie niezgody na najwyższych stopniach hierarchii ruskiej, która powiększyła tylko zamęt i rozstrój w Kościele. Zdawało się więc, że dla ruskiego Kościoła niema ratunku, a stawało się pewnem dla wszystkich rozumnych i dobrze myślących około naprawy złego w Kościele ruskim, — że ratunek ten nie przyjdzie z Carogrodu.

Zwrócono więc oczy swe w tę stronę, z której jedynie spodziewać się można było pomocy, z której ratunek był pewny. Podniósł głos ks. Skarga, który nie miał się stać głosem wołającego na puszczy. W roku 1577 ogłosił drukiem w Wilnie: „O jedności Kościoła Bożego pod jednym Pasterzem, i o greckiem od tej jedności odstąpieniu“ z dedykacyą ks. Konstantemu Ostrogskiemu, w której zachęca go do przyłożenia ręki do tego dzieła. „Mam k temu wielką w Panu Bogu nadzieję, pisze w tej dedykacyi, iż Wasza ks. Mość serce, wielkiemi cnotami żywota chrześcijańskiego i miłością ku Panu Bogu i pobożnością wszystkich spraw ozdobione, do tego pobudzi, aby się co około zjednoczenia narodów tych ruskich z Kościołem Bożym i wybawienia tak wiele dusz zaczęło i szczęśliwie skończyło“. — „Proszę Pana Jezusa, pisze dalej, dla synów rozprószonych, aby je w jedno skupił, Ukrzyżowanego, aby serce W. ks. Mosci i innych, którzyby temu pomoc dać jaką mogli, do tego św. zjednoczenia kościelnego wzbudzić raczył“... Do narodu ruskiego zwracając się, woła jak prorok starego zakonu do Izraela wołał: „Nie omieszkaj Chrześcijaninie nabożeństwa greckiego, sprzyjaj zbawieniu swemu; weźmi pokój pocałowania katolickiego, wiary jednej i Pasterza jednego. Wstąp w tę łódkę Piotra wielkiego, w której się bezpiecznie na on brzeg żywota wiecznego przewieść możesz; której samej żadne nawałności pogrążyć na tem morzu przewozu zbawiennego nie mogły, ani mogą. Na której się prawda, moc i błogosławieństwo Zbawiciela naszego iści i doznawa. Ku końcu i zachodzie świata tego, straciłeś Słońce Kościoła Bożego, które tobie na wschodzie świeciło, które iż na zachodzie dłużej trwa, i tam się przeniosło ku nocy, i końcu świata tego, proszę cię, na zachodne Kościoły obróć oko twoje, a tam, gdy się wieczór przybliża, szukaj i patrz objaśnienia twego... Widzisz, iż ci światło na wschodzie zgasło, obróćże się na zachód, gdzie dłużej trwa i trwać aż do nocy sądu Bożego będzie“.

Dzieło ks. Skargi zrobiło na Rusi wielkie wrażenie; rozchwytywano je, czytano skwapliwie i omawiano. Ziarno rzucone ręką jego, padło na grunt urodzajny i miało wydać owoc obfity. Pierwszy, który ze strony ruskiej uczynił krok stanowczy w tej sprawie, był Michał Rahoza, którego Jeremiasz patryarcha, na życzenie króla Zygmunta III., wyświęcił na metropolitę w miejsce zasuspendowanego Onezyfora Dziewońki. Metropolita Rahoza za wyswięcenie miał patryarsze zapłacić 14.000 czerwonych złotych; gdy patryarcha tych pieniędzy uporczywie domagał się, metropolita zwołał r. 1590 wszystkich biskupów Rusi na synod do Brześcia Litewskiego. Tutaj postanowiono wznowić unią florencką i złączyć się z Kościołem rzymskim. Metropolita oraz Hipacy Pociej biskup włodzimirski, z zapałem wzięli się do dzieła, ażeby je doprowadzić do pomyślnego skutku. Nic nie pomogły protesty i opór niektórych stojących twardo przy schizmie, którzy oskarżyli metropolitę przed patryarcha, wskutek czego wysłał listy na Ruś, a w nich potępił synod brzeski, metropolitę zaś odsądził od metropolii i jedności kościelnej.

Sprawa unii stawała się piekącą jeszcze ze strony politycznej. Podczas pobytu swego w Moskwie, nie bez zabiegów ze strony cara Feodora, utworzył patryarcha Jeremiasz nowy patryarchat w Moskwie, którego pierwszym patryarchą wyświęcił metropolitę Joba. Pod jurysdykcyą jego i zwierzchnictwo poddał wszystkie ziemie północne, znajdujące się w granicach państwa rosyjskiego, ale także wszystkiej Rusi, a więc i ziem, należących do Rzeczypospolitej. W tytule, który przybrał nowy patryarcha, powiedziano, iż jest patryarchą Włodzimirskim, Moskiewskim, wszystkiej Rusi i wszystkich krajów północnych; władza jednak właściwa, jaka łączyła się z tą godnością kościelną, pozostawała przy carze, który kazał się nazywać „głową biskupów, ojcem ojców, patryarchą wszystkich ziem północnych, według łaski Bożej i woli carskiej“. Powstał zatem nowy Rzym, — posługiwano się chętnie tem mianem — który wywierając wpływ przeważny pod kościelnym względem na Kościół ruski w ziemiach polskich, mógł pod względem politycznym stać się fatalnym dla Polski. Groza całego położenia była widoczną, więc trzeba było usunąć ją. Nie można było przewłóczyć toku spraw, ale należało go przyspieszyć. Trzeba było postępować rozważnie, by nie zrazić upornych i niechętnych zwłaszcza, że Konst. Ostrogski w dumie swej obrażony, iż akcya unii z rąk jego wypadła i rozwijała się poza jego plecyma, stanął na czele opozycyi i wszelkich dokładał starań, by dzieło w samym zarodku zniszczyć. Dzięki zabiegom niestrudzonym Cyryla Terleckiego i Hipacego Pocieja zwołany został na 2. grudnia 1594 synod Brzeski, na którym reprezentowany był król przez prymasa Karnkowskiego, obok którego stanęli ze strony duchowieństwa łacińskiego arcybiskup Solikowski ze Lwowa i biskupi z Łucka i Chełmu. Na podstawie Unii florenckiej ułożono warunki unii i podpisano. Z aktem tym wysłano Cyryla Terleckiego i Hipacego Pocieja jako delegatów do Rzymu, którzy mieli przedłożyć Stolicy Apostolskiej warunki unii z prośbą o przyjęcie do jedności kościelnej.

Posłowie synodu brzeskiego stanęli w Rzymie r. 1595 i zostali przez papieża Klemensa VIII., jak sami w swym liście donoszą, „wdzięcznie jak od ojca łaskawego przyjęci“. Papież zgodził się na przedłożone warunki, poczem złożyli obaj delegaci w swojem i całego episkopatu imieniu wyznanie wiary w obec Papieża i całego św. kollegium kardynalskiego w pałacu watykańskim dnia 23. grudnia r. 1595 i zostali uroczyście wraz z całym narodem ruskim przez Papieża na łono Kościoła przyjęci. Papież nakazał w liście do biskupów ruskich zwołać jeszcze trzeci synod do Brześcia, na którymby powtórzyli w obec delegatów to samo wyznanie wiary, które przez delegatów złożyli Papieżowi. Na dniu 6. października 1596 odbył się więc trzeci synod brzeski, a nanim w obec posłów króla Zygmunta III. biskupi ruscy z metropolitą na czele, po złożeniu symbolum wiary i podpisaniu aktu unii, przystąpili do jedności Kościoła rzymsko-katolickiego.

W ten sposób dokonany został akt, który na losy Kościoła i narodu ruskiego wywrzeć miał wpływ przeważający. Akt ten wyszedł nie na mocy rozkazu lub pod przymusem fizycznej przemocy, lecz jest rezultatem całego pasma składających się nań warunków, które streszczają się z jednej strony w niskim upadku moralnym Kościoła wschodniego i silnej woli kilku biskupów ruskich, by Kościół ten dźwignąć, z drugiej są żywem świadectwem na stwierdzenie tego faktu, że jedynym, prawdziwym Kościołem, w którym jest żywot i prawda, jest Kościół katolicki, od którego zbawienie dla Kościoła ruskiego wyjść mogło i w którem go szukano. Kościół ruski nie poszedł tą drogą, na którą historya, tradycya go wzywały, t. j. drogą wiodącą do Carogrodu, ale obrał drogę, prowadzącą do Rzymu, w którym spodziewał się znaleść źródło ożywczej prawdy. W tem właśnie leży cała waga tego aktu pod względem kościelnym.

A przecie dzieło to, tak ważne i doniosłe, nie stało się zupełnem, gdyż nie objęło ono całej Rusi i nie zlało na jej

wyznawców tych łask, któreby spłynąć musiały, gdyby się przeciwnie stało. I to jest ta czarna strona tego aktu, na której wypisane są krwawemi głoskami grzechy naszej przeszłości. Występuje na niej duma nienasycona, która poświęca najświętsze sprawy dla zadosyćuczynienia swej pysze. Ostrogski, obrażony w swej dumie, staje do walki z dziełem unii, łączy się z wrogami własnego kościoła, by nieść zagładę sprawie, którą początkowo tak gorliwie popierał. On też głównie przyczynił się, że jedna trzecia całej Rusi nie przyjęła unii i wszczęła walkę, której echa odbiły się chrzęstem broni pod Żółtemi wodami, Korsuniem i Pilawcami, a epilog jej rozegrał się interwencyą Rosyi na korzyść współwyznawców, której skutek był podział Polski.

Rzuca nam się w oczy jeszcze jedna karta tego aktu; na niej czernieje drugi grzech, który wydał również swoje owoce. Biskupi ruscy domagali się równouprawnienia z biskupami łacińskimi przez udzielenie im krzeseł senatorskich. W liście do Zygmunta III. pisze papież Klemens VIII.: „O jedno przedewszystkiem Twą wspaniałomyślność błagamy, abyś ich między duchownych senatorów królestwa Polskiego zaliczył... Z dostojności tego miejsca spłynie na nich u ludu większa powaga. Kościołowi ich przybędzie większa pomoc i opieka i unia święta... głębsze zapuści korzenie... Zresztą, gdyśmy ich przyjęli do łaski i jedności tej świętej Stolicy i za braci ich uznaliśmy, najsłuszniejszą jest rzeczą, aby tak samo byli poważani jak reszta biskupów katolickich i aby równych z nimi zaszczytów doznawali".

Mądra ta rada papieża, którą dyktował zdrowy rozum, poczucie sprawiedliwości i wzgląd polityczny, nie znalazła posłuchu u sejmu; biskupi ruscy nie weszli do senatu, zostali uznani za niższych od łacińskich, a tem samem Kościół ruski, doznawszy takiego despektu, uważany był za nierówny łacińskiemu. Tak upośledzony Kościół ruski w osobach biskupów, ochłódł w zapale dla unii. Wrogowie nie omieszkali z tego błędu korzystać. Gdzie niema równości, tam niema wolności, tam niema miłości. Brak tych cnót obywatelskich, których się domagał rozum polityczny, mścił się na naszej ojczyźnie rzekami rozlanej krwi przez zbuntowane Kozactwo i postawił Rzeczpospolitą nad brzegiem przepaści i wyrył się głęboko w organiźmie narodu, który do dziś dnia dzieli nie tylko jego warstwy, ale także oba spokrewnione narody, polski i ruski.

Arcybractwo Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej w myśl ślubów Jana Kazimierza obrało za zadanie swej pracy naprawiać te błędy, które zakorzeniły się głęboko w nasze społeczeństwo i które stały się przyczyną jego upadku. Trzysta lat minęło od czasu unii brzeskiej, której pamiątkę święci naród ruski. Słuszną i sprawiedliwą, ażeby pamiątkę tę obchodził także naród polski w sposób godny ważności tego dzieła, ażeby biorąc udział w tym obchodzie, złożył dowód, że unia ta kościelna nie tylko miała połączyć Kościół ruski z rzymsko-katolickim, ale także jego wyznawców t. j. naród ruski z polskim.

Dla tego wydział Arcybractwa przedkłada Szan. Zgromadzeniu następującą rezolucyę:

Wzywa się Wydział Arcybractwa, ażeby poczynił odpowiednie starania w celu godnego obchodu jubileuszu Unii brzeskiej przez Polaków w Galicyi w roku bieżącym.

Dr. Antoni Kalina.

Inseraty niemoralne.

W nrze 105 *Czasu* był umieszczony inserat tej osnowy: „Korespondencyą bezimienną pragnę zawiązać dla przyjemności. *Egon*. Kraków, poste restante".

Chociaż *Egon* wyraża się bardzo oględnie, *sub rosa*, każdy rozumie, o co mu chodzi. Uczciwych przyjemności nikt nie szuka przez bezimienne korespondencye.

Dziennik katolicki, któremu pozwala biskup dyecezyi sobieszczać swój list pasterski, nie może jednocześnie podawać ogłoszeń, pośredniczących w niemoralnych sprawach. *Czas* mnie przypomni, że przed kilku laty znakomity pewien kapłan uskarżał się u niego z powodu inseratów amsterdamskiego przekupnia, sprzedającego ohydne fotografie. Po twardym oporze ustąpił wówczas, a teraz znów do grzesznej praktyki wraca.

W nrze 113 *Przeglądu* dwaj (katoliccy niestety) kupcy lwowscy polecają na czwartej stronie przyrządy znane pod nazwą „specyalności", artykuł handlu, poszukiwany w celu popełniania występku, który gubi nie tylko indywidua ale narody całe i prawem Bożem jest wzbroniony.

P. Masłowski na uwagi co do inseratów ma gotową odpowiedź, że go one nic nie obchodzą, bo część pisma zawierającą ogłoszenia oddzierżawił p. Plohnowi (żydowi).

A przecie, gdyby na cześć osobistą jego albo jego rodziny ktoś targnął się w inseratach *Przeglądu*, to przypuszczamy słusznie, że p. redaktor mimo stypulacyi kontraktowych potrafiłby p. Plohna przywołać do porządku.

Dzienniki prawdziwie katolickie, choć nie przez księży ale przez świeckich ludzi wydawane, jak *Vaterland*, *Germania*, *Kuryer Poznański*, *Monde* i t. p. nigdy niemoralnych anonsów nie umieszczają.

Nasza *soi-disant* katolicka prasa inną idzie drogą. Na pierwszych trzech stronicach encykliki papieża, listy pasterskie biskupów, artykuły przeciwko masoneryi albo inne arcykatolickie rzeczy, na ostatniej inseraty, których treści redaktorowie pewnieby nie śmieli swoim żonom i dzieciom tłómaczyć.

Nawet *Kuryer Warszawski*, który za pismo katolickie bynajmniej uchodzić nie usiłuje, na domaganie się katolickiej prasy warszawskiej, we własnym interesie zamknął rubrykę zdrożnej nieraz korespondencyi prywatnej. Daj Boże, aby *Czas* z *Przeglądem* za tym poszli przykładem, lub za wzór sobie wzięli p. Samuela Adalberga, izraelitę, który z uznania godną delikatnością w swej pomnikowej *księdze przysłowi i przypowieści polskich* opuścił wszelkie obscoena ze względu na to, że tego rodzaju dzieło znajdzie się w ręku kobiet i młodzieży.

BIBLIOGRAFIA.

Henryk Struve. **Wstęp krytyczny do filozofii.**

(C. d.) Jakkolwiek uznaję bez restrykcyi wartość tego dzieła pod każdym względem znakomitego i głęboko obmyślanego, nasuwa mi niejedna myśl, tutaj wypowiedziana, bardzo poważne wątpliwości i zniewala mnie do wyrażenia przekonań odmiennych.

Przedewszystkiem sądzę, że najlepiej przysposabia do badań filozoficznych gruntowne studyum psychologii i logiki i że największa część osnowy tego „Wstępu" należy do zakresu tych właśnie umiejętności.

Nie chodzi tu o sam porządek czasowy, ale o kwestyę zasadniczą, której rozstrzygnięcie zawisło od odpowiedzi na inne znowu pytanie, a mianowicie, jak mamy pojmować cel i metodę badań filozoficznych w ogólności? P. Struve wychodzi ze stanowiska, które zajmują zwolennicy filozofii, tworzącej systemy (nazwanej w Niemczech „Systemphilosophie"), które obejmują wszystkie dyscypliny filozoficzne i każdej z nich nadają pewien charakter odrębny, oryginalny a zgodny ze swoją myślą przewodnią; dyalektyka n. p. Heglowska wycisnęła swoje piętno i na jego psychologii, której więc nie zrozumie czytelnik nie obeznany z tego rodzaju „wstępem krytycznym", jakim nas obdarzył p. Struve. „Połączenie samodzielnie zbadanych, zasadniczych zasobów wiedzy ludzkiej w jedną zaokrągloną, systematyczną całość, odpowiadającą wedle możności ściśle budowie świata rzeczywistego: oto ideał, który pragnie urzeczywistnić umysł konstrukcyjny na polu filozofii... W ten sposób powstaje całokształt myśli odpowiednio uzasadniony, naukowy, o architektonice wykończonej" etc. (s. 614). Zdania takie, z któremi por. ustęp na s. 642: „W powyższym prostym i dla nas bezpośrednio zrozumiałym fakcie" etc. przypominają bardzo owe śmiałe budowle spekulacyi niemieckiej, które niegdyś powszechny obudzały podziw w świecie uczonym, zwłaszcza niemieckim, ale niebawem rozsypały się w gruzy, pozbawiając filozofię dawnej dobrej sławy. W podo-

bnych systemach musi i logika i teorya poznania i psychologia stosować się do pewnych przypuszczeń metafizycznych; i tak będzie n. p. *Kant* dowodził już w swojej teoryi poznania, że nasz rozum nic właściwie nie poznaje oprócz własnych pojęć czyli kategoryi; *Herbart* oprze całą psychologię na przypuszczeniu, że dusza jest „pojedynczą substancyą", *Spencer* będzie naciągał fakta psychiczne do swojej hipotezy, że t. zw. „dusza" jest wytworem „powszechnego rozwoju", czyli tych samych sił w istocie swojej „niepoznawalnych", które działają w świecie zewnętrznym i t. p. Z tego więc stanowiska ma zupełną słuszność p. Struve, gdy twierdzi (na s. 41), że „wszystkie nauki, zajmujące się rozwiązaniem pojedynczych zagadnień filozofii, a więc i logika, psychologia i etyka, opierają się już na pewnych zasadniczych pojęciach o filozofii w ogóle, o jej dążnościach i zadaniach, o jej stosunku do innych objawów życia umysłowego, o jej metodzie i t. p." — Ale czy istotnie musimy tak pojmować wspomniane nauki filozoficzne? (Nie mówimy jednak o etyce, przytoczonej w zdaniu ostatniem, bo ta musi się naturalnie opierać o pewne prawdy, dowiedzione już przez metafizykę). Czy psychologia nie zajmuje się samymi tylko niewątpliwymi faktami, do których zbadania nie jest wcale potrzebną spekulacya metafizyczna? Albo czy logika nie powinna dochodzić zawsze do jednakowych wyników bez względu na różnice zdań, jakie zachodzić mogą między myślicielami w kwestyach, należących do innych nauk filozoficznych? Dziś rozpowszechnia się coraz bardziej zdanie (którego broni także *Meinong* w piśmie p. t. „Die philosophische Wissenschaft und ihre Propadeutik". Wien 1885 s. 5 sq.), że „f u n d a m e n t a l n ą d y s c y p l i n ą f i l o z o f i c z n ą" jest p s y c h o l o g i a; wszystkie bowiem pojęcia, któremi zajmują się inne części filozofii, są w pierwszym rzędzie faktami psychicznymi: czy naszym pojęciom odpowiada jakaś rzeczywistość, czyli też może trzeba je uznać jedynie za utwory naszego umysłu, na to daje odpowiedź teorya poznania i metafizyka, ale w każdym razie nikt nie wątpi, że one istnieją jako „zjawiska duchowne" i bardziej jeszcze są godne uwagi, niż przedmioty zewnętrzne. Jestem też przekonany, że treść złożona w dziele p. Struve należy (z wyjątkiem ustępów, wymienionych poniżej) po części do psychologii, po części zaś do logiki, — nie formalnej, ale uczącej o poznawaniu prawdy przedmiotowej: §. 7. „Charakterystyka typowych objawów życia umysłowego" (ss. 137—167), rzecz o ideach i ideałach (ss. 172—221), a nadto niejedna myśl §§. 12. („Pogląd ogólny na dążności życiowe i ich stosunek do filozofii") i 13-go („Filozofia i mądrość życiowa" ss. 417—519) wchodzą oczywiście w zakres dobrze pojętej psychologii, która przecież musi, zaliczać do najważniejszych zjawisk umysłowych t. zw. „idealizacyę" i wszystkie czynności, objęte wspólnem mianem „rozumu". Pojęcia zaś „istoty i zjawiska" (s. 101 sqq.), „ogółu, szczegółu i prawa" (s. 120 sqq.), „celowości" (s. 221 sqq.), „przyczynowości", „mechanizmu" „materyi i siły" (375—416) „analizy i syntezy" (529—535), jako też rzecz o „metodologii nauk przyrodniczych" (352—375) o „krytyce umysłu" (545—551) należą do logiki i są też traktowane bardzo obszernie w gruntownych dziełach, jej poświęconych, (że tylko wymienię *Sigwarta*). Wszakże sam szan. autor przyznaje, że „analiza na polu filozofii przyjmuje przedewszystkiem charakter p s y c h o l o g i c z n y t. j. ma przedewszystkiem za zadanie rozbiór zasadniczych czynności umysłu ludzkiego, w celu wykazania pierwiastków i praw tej działalności" (s. 541 sq.); — czyż stąd nie wynika, że tę analizę powinno poprzedzać gruntowne zapoznanie się z psychologią i że lepszą drogę obierają ci myśliciele, którzy (jak n. p. Dr. *Raciborski* w swoim „Ogólnym zarysie systemu filozofii" tom 1 Lwów 1892), zaczynają od tej właśnie umiejętności? W innem znowu miejscu stwierdza p. Struve, że „o ile o g ó l n e w y n i k i t e o r y i p o z n a n i a o k a z a ł y s i ę n i e z b ę d n e m i" dla tych poszukiwań wstępnych, uwzględnił je „zarówno przy rozbiorze nauki o ideach, jak przy określeniu stosunku filozofii do nauki wogóle" (s. 524). A więc młody adept filozofii ma naprzód poznać „ogólne wyniki teoryi poznania" i na ich podstawie wytworzyć sobie pojęcie o filozofii, nie mogąc jeszcze ocenić, o ile te wyniki zgodne są z prawdą, czyli innemi słowy: nie mogąc jeszcze odpowiedzieć sobie na pytanie, czy to, co nazywają „filozofią", rzeczywiście zasługuje na bliższe zbadanie i m o ż e d o p r o w a d z i ć d o p o z n a n i a p r a w d y!

Przypuśćmy, że książkę p. Struvego weźmie do ręki jakiś student uniwersytetu albo specyalista w pewnej umiejętności, który jeszcze nigdy nie zajmował się filozofią i tylko słyszał o niej lub czytał kilka szyderczych konceptów, że ona już „zbankrutowała z kretesem", że „buduje domki karciane, że wszystkie jej „spekulacye" nikomu nie zdały się na nic, że ona dopiero szuka odpowiedzi na pytanie: „czy wogóle coś jest, czyli niema nic"? i t. p.; otóż zdaje mi się, że niejedno w tej książce może odstraszyć pospolitego śmiertelnika od dalszych studyów filozoficznych. Kiedy n. p. przeczyta na s. 98 zdanie następujące: „Co więcej, w imię zasady krytycyzmu, filozofia przypuszcza możność, że świat w tej formie, w której nam się przedstawia. w c a l e n i e i s t n i e j e, że niema rzeczywistości, lecz jest tylko w y t w o r e m n a s z e j w y o b r a ź n i, rodzajem podmiotowej h a l u c y n a c y i, pozbawionej przedmiotowego bytu": — pomyśli sobie prawdopodobnie niejeden z takich czytelników, że nie warto się mozolić nad zrozumieniem licznych grubych tomów, które wszystko podają w wątpliwość, nawet istnienie świata!

„Idei" bowiem „realnego bytu" nie rozbiera jeszcze „wstęp krytyczny" i nie odpowiada na pytanie powyższe, lecz odsyła nas co do tego punktu do „osobnych poszukiwań filozoficznych w zakresie" t e o r y i p o z n a n i a i m e t a f i z y k i" (s. 84). (Dok. nast.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Dzienniki katolickie ogłosiły 16. b. m. list Leona XIII. do biskupów węgierskich, wydany z okazyi millenium. W piśmie tem Ojciec św. kreśli szkic historyczny stosunków zachodzących między Stolicą Apostolską, a królestwem św. Szczepana. Przypomina, ile chwały i pomyślności religia przysporzyła Węgrom; grubej ślepoty i czarnej niewdzięczności dowodziliby ci, którzyby nie chcieli uznać tej prawdy. Papież poleca Węgrom wierność względem dynastyi i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, w końcu wyraża życzenie iżby nadszedł dzień, w którym złączy wszystkich Węgrów ta sama wiara, jak dzisiaj jednoczy ich to samo uczucie patryotyczne.

— Wedle źródeł rzymskich toczą się układy między stolicą Świętą a patryarchą armeńskim Izmirlianem celem zawarcia kościelnej unii. Izmirlian domaga się, aby papież zamianował go patryarchą wszystkich katolickich Armeńczyków. Także wielu biskupów armeńskich miało oświadczyć gotowość poddania się Rzymowi, jeśli papież weźmie ich w obronę przeciw gwałtom i samowoli Turków.

— O zamordowanym szachu perskim Voce della Verità podaje następujące szczegóły:

Nasr-ed-din zasłużył się koło katolicyzmu, szanując dekret Szacha Feth-Ali z r. 1834, którym zabezpieczono chrześcijanom spokojne wyznanie i praktykowanie wiary. W r. 1840 oddano tamtejsze missye Lazarystom. Missyonarze pracują przedewszystkiem nad nawróceniem nestoryanów. Dzieło misyonarzy pomyślny uwieńczył skutek, bo już w r. 1874 powstała w Urmii delegacya apostolska. Katolików jest w Persyi 17.000 w dwóch biskupstwach (Ispahan i Salmas), gmin katolickich 50, szkół chłopców 53, żeńskich 17 z 1550 uczniami; szkoły, pensyonaty i przytuliska sierót są pod zarządem Lazarystów i Sióstr Miłosierdzia. Stosunek szacha do katolików zawsze był przyjazny. Kiedy w r. 1873 zawitał do Europy, odwiedził w Paryżu domy macierzyste Lazarystów i Sióstr Miłosierdzia. Równie przyjacielskie było jego zachowanie się wobec papieży Piusa IX. i Leona XIII. W r. 1883 otrzymali dwaj jego synowie order Piusa, a w r. 1891 wręczył delegat apostolski szachowi ku wielkiej jego radości na publicznej audyencyi kosztowny upominek papieski.

Galicya. Chyrów. Tradycyjnym w konwikcie OO. Jezuitów obyczajem z wielką okazałością odbyła się w święto Wniebowstąpienia Pańskiego, 14. b. m., piękna i rzewna zarazem uroczystość pierwszej Komunii św. Chwilę tę na całe dalsze życie pamiętną i pełną znaczenia i wpływu błogiego starają się księża

wychowawcy dzieciom swym utrwalić w sercu i pamięci, nietylko dokładnem przygotowaniem, ale też i zewnętrznym nastrojem i przepychem. Zwyczajnie upraszają sobie umyślnie na taki dzień jednego z Najprz. księży biskupów, który obecnością swą podnosi tak ważną ceremonię; zjeżdża też sporo rodziców, krewnych i znajomych dziatwy, zakład cały przybiera świąteczny wygląd i tym sposobem wszystko dostraja się do wysokości dnia, jednego z pamiętnych w życiu.

W roku obecnym Najprz. ksiądz. biskup J. Glazer zaszczycił zakład swemi odwiedzinami i udzielił dziatkom, w liczbie przeszło 50, pierwszej Komunii św. Piękną i w całem wyrazu znaczeniu podniosłą była ta uroczystość. I z przemowy dostojnego Pasterza, pełnej namaszczenia i ciepła i z wdzięcznych śpiewów młodzieży i z całego ułożenia i skupienia dziatwy wiał jakiś dziwny urok, jakby powiew z innego. lepszego świata, który udzielał się obecnym, a przejmywał wzruszeniem i nabożeństwem. Moment ten, mamy to przekonanie, nietylko w sercach wrażliwej dziatwy, ale i nam starszym zapisał się głęboko i wyraziście.

Pragnąc się odwdzięczyć bodaj w cząstce za podjęte trudy dostojnemu Gościowi, urządziła mu młodzież po południu miłą niespodziankę w formie pięknego popisu muzyczno-deklamacyjnego, wśród którego przemawiał do Najprz. księdza biskupa jeden z tych właśnie uczniów, których on rano Ciałem Pańskiem zasilił. Rzewne a proste słowa, pełne czci i synowskiej wdzięczności były trafnem odbiciem tych uczuć, jakiemi przepełnione były serca młodzieży. Część muzyczna popisu podobała się bardzo, a w wygłoszeniu poematu Ujejskiego okazał deklamator wielkie zrozumienie treści i przejęcie się treścią.

Następnego dnia, w piątek, w kaplicy Zakładu w obecności młodzieży szkolnej udzielił ks. biskup święceń kapłańskich dwom klerykom T. J., Józefowi Jaworskiemu i Piotrowi Kutybie, czterej zaś inni: Romuald Koppens, Maksymilian Kohlsdorfer, Stanisław Pykosz i Wojciech Stafiej otrzymali święcenie subdyakonatu. Zwyczaj to pewno bardzo uznania godny, że gimnazyum bywa świadkiem tych pięknych ceremonii kościelnych. które inaczej dla niejednego na całe może życie nieznanemi pozostają.

Żegnany serdecznie, zostawiając po sobie jak najmilsze wspomnienia wśród młodego pokolenia, które po ojcowsku witał i któremu na pamiątkę obrazki rozdzielał — wyjechał ks. biskup w piątek w południe z powrotem do Przemyśla.

— **Lwów.** Z powodu naszej wzmianki o zmianie w IV. gimnazyum we Lwowie w nauce religii dla gr. katolików języka wykładowego polskiego na ruski, oświadcza *Duszpastyr*, że ze wszystkich uczęszczających do tego gimnazyum gr. kat. uczniów tylko czterech podało polską narodowość jako swoją, wszyscy zaś inni do ruskiej się przyznają, słuszną zatem, podług tego czasopisma, jest rzeczą, aby im religia po rusku, była wykładana. „Jużto ruskich katechetów lwowskich, tak szkół średnich jak i ludowych, (pisze *Duszpastyr)*, całkiem nie można posądzać o jakiś szowinizm narodowy, bo gdzie tylko postrzegą, że dzieci nie władają językiem ruskim albo w nim z trudnością sie wyrażają, tam oni i w wykładach i przy pytaniu używają języka polskiego i dlatego są po szkołach lwowskich oddziały, w których katecheci ruscy bądź przeważnie, bądź wyłącznie używają języka polskiego przy nauce religii, wedle potrzeby dzieci. Ale trzeba i to wiedzieć, że rodzice dzieci, z małymi tylko wyjątkami, żądają, aby ich dzieci uczyły się religii po rusku, a i dzieci same usilnie się o to starają, aby przy nauce religii odpowiadać po rusku, chociaż zresztą tego języka mniej używają, aniżeli polskiego".

— **Przemyśl.** Donosiły nasze dzienniki, że po śmierci ś. p. ks. biskupa Pełesza J. Eminencya ks. kardynał Sembratowicz, jako metropolita, zamianował ks. prałata Czechowicza administratorem osieroconej dyecezyi. Ponieważ metropolici wschodniego obrządku mają bardzo rozległą władzę, nie zwrócono na to doniesienie uwagi. Tymczasem *Duszpastyr* ogłasza, co następuje: „Administratorem przemyskiej dyecezyi *in spiritualibus* wybrała kapituła przewieleb. ks. Czechowicza, archipresbytera tejże kapituły. Przemyska kapituła ma prawo wybierać sobie administratora *in spiritualibus* i jest świadoma swoich praw, dlatego wszelka postronna ingerencya, z wyjątkiem Stolicy Apostolskiej, jest tu wykluczona. Możliwa tylko jest dobra rada, *officium boni viri*, co jest zresztą obowiązkiem każdego dobrze myślącego człowieka. Dlatego wszelkie wieści o unieważnieniu wyboru kapituły albo o jakiejś pressyi na kapitułę nie mają żadnej podstawy". W obrządku łacińskim rozumie się samo przez się, że kapituła po opróżnieniu stolicy biskupiej przystępuje do wyboru wikaryusza kapitularnego, który tymczasowo zarządza dyecezyą.

Austrya. Wiedeń. W klasztorze zakonnic N. Serca Jezusowego przy Rennwegu umarła 12. maja w 61 roku życia hr. Helena Esterhazy, matka hr. Maurycego, tajnego radcy i członka węgierskiej izby magnatów, dama pałacowa cesarzowej i dama krzyża gwiaździstego. Oddawszy Bogu syna i córkę (syn został Jezuitą a córka Sercanką), sama ostatnie lata swego życia przepędziła w stanie zakonnym, z wielkiej pani stawszy się pokorną służebnicą Chrystusową. Takie rezygnacye i ofiary zna tylko Kościół katolicki.

— *Linzer Vbl.* wspominając o zmarłym kardynale Galimbertim, wyjaśnia ciekawy epizod z historyi wiecu katolików w Linzu. „Było to w r. 1892. Kierujące koła w Austryi byłyby chętnie widziały. iżby wiec zaniechał zwykłego oświadczenia na rzecz świeckiej władzy papieża. Rząd włoski był wówczas bardzo drażliwy na takie demonstracye i jak wiadomo, hr. Kalnoky z tego powodu nieraz miewał poważne przykrości. Aranżerowie wiecu nie mogli naturalnie uwzględniać tych stosunków, a w oświadczeniu hołdu dla Jego Świątobliwości pomieszczono ustęp, który zawierał protest przeciw gwałtowi dokonanemu 20. września 1870 i życzenie przywrócenia świeckiej władzy papieża. Galimberti, wówczas nuncyusz w Wiedniu, przybył na wiec jako zastępca Ojca św. Gdy mu okazano telegram, przygotowany już do wysłania, własnoręcznie wykreślił ustęp, zawierający protest i życzenie przywrócenia świeckiej władzy papieża. W czem kierownicy wiecu nie ustąpili rządowi austryackiemu, tego nie mogli odmówić zastępcy Stolicy Apostolskiej. Telegram nie otrzymał odpowiedzi z Rzymu. Ale nuncyusz papieski oszczędził rządowi austryackiemu nieprzyjemności, a włoskiemu irytacyi. Kierownikom wiecu jednak nieprzyjemności nie oszczędzono; zaniechanie zwykłego protestu niewtajemniczeni wzięli za wynik słabości i politykomanii".

Węgry. Akademia Terezyańska w Wiedniu posiada także miejsca fundacyjne węgierskie. Niedawno rozpisano konkurs na kilka takich miejsc, a w konkursie wymieniono rozmaite wyznania chrześciańskie. Przeczytawszy to poseł Maurycy Mezei w wielkiem wzburzeniu zapytał ministra oświaty, dlaczego w ogłoszeniu pominięto religię mojżeszową, która jako prawnie recypowana innym wyznaniom nie ustępuje. Minister przyznał, że na to nie zwrócił uwagi; może więc doczekamy się „recypowanych" Terezyańczyków religii mojżeszowej. Z odpowiedzi ministra na interpelacyą Koszutowca i zakonnika Hevizy dowiedzieliśmy się mimochodem, że rząd węgierski posiada znaczny wpływ na Terezyanum, może w nim mianować 2 nauczycieli i 2 instruktorow, zarządzić inspekcye i przeznaczać komisarza do egzaminu dojrzałości, a to wszystko, aby pielęgnować język i ducha narodowego u tych kilku Węgrów, którzy tam się uczą.

— Polityka węgierskiego rządu coraz piękniej się kształtuje. Niedawno donosiliśmy, jak chętnie otwarto worek, aby nasycić pragnienie Kalwinów i Luteranów. Teraz przyszła kolej na recypowanych żydów: minister pragnie wszystkim rabinom zapewnić 800 zł. pensyi, wzywa więc żydowską kancelaryą krajową, aby wykazała tych, którzy mają mniejszy dochód, a kasa państwowa brak pokryje. Że w zamian rząd liczyć może na stanowcze poparcie żydów, nikt zapewne nie będzie wątpił.

Francya. Teściowa arcyksięcia śp. Karola Ludwika, księżna Adelaida, wdowa po ks. Michale (Miguelu) Braganza, który niegdyś przez lat kilka zasiadał na tronie portugalskim, wstąpiła do klasztoru PP. Benedyktynek w Solesmes, we Francyi, gdzie już Bogu służą dwie córki jej brata, ks. Karola Löwensteina, księżniczki Anna i Agnieszka, (trzecia jest Franciszkanką). Księżna Braganza liczy lat 66. Wydawszy wszystkie córki za mąż, zapragnęła ostatek dni swoich wyłącznie Bogu poświęcić.

Hiszpania. Wybory przeprowadzone w kwietniu nie zmieniły położenia: wypadły po myśli rządu (konserwatywnego), a to tak dalece, że w niektórych okręgach Madrytu więcej padło głosów na kandydatów rządowych niż istnieje wyborców. Bądź co bądź, mimo faktycznego zwycięstwa, aureola rządu się przyćmiła, bo opozycya przy każdej sposobności zarzucać mu będzie sfałszowanie głosowania. Dzienniki liberalne zrazu domagały się unieważnienia wyborów. Teraz o tem już nie mówią; zapewne uznały,

że to, co się stało, nie było rzeczą przypadku, lecz koniecznym objawem ducha oddawna w kraju panującego. Ludzie zajmują się tam chętnie polityką, a mianowicie pewna klasa, która marzyć może o mandacie deputowanego. Jestto pozycya w Hiszpanii bardziej jeszcze niż gdzieindziej poszukiwana. Mało tam przemysłu, a młodzi ludzie o wielkich imionach ale bez majątku, piastując z konieczności niższe urzędy administracyjne, bez widoków rychłego awansu, za jedyny środek dźwignięcia się w hierarchii społecznej uważają wybory. Pobudki czysto osobiste kandydata oczywiście nie są w stanie rozgrzać wyborców; nikomu nie spieszno dopomagać innym do takiej gratki, jaką jest mandat deputowanego. Dlatego ogromna obojętność i uchylanie się od wyborów. Wygląd stolicy w dniu wyboru nie zmienia się; tu i owdzie tylko widnieje afisz z listą kandydatów konserwatywnych lub liberalnych. Wyznania wiary politycznej wygłaszają kandydaci w prywatnych domach. Nie znają tam różnorodności i barwności literatury wyborczo-plakatowej. Jedno tylko zapowiada wybory: rodzaj bariery z desek na *Plaza mayor*, na której są wypisane imiona wyborców. Na placu tym odbywały się niegdyś walki byków. Czy nie szczególniejsza koincydencya? — Mnóstwo nieobecnych, a przecież więcej głosujących niż wyborców, oto zagadka, którą rozwiązała w zeszłym miesiącu stolica Hiszpanii. Że *nervus rerum* podniecał tę gorliwość, z jaką głosujący wyręczali nieobecnych, to nie ulega wątpliwości.

Czy Hiszpanie, tak niezrównanie patryotyczni, wiedzą co to obowiązek obywatelski? Gdy chodzi o wyprawę na Kubę, to miasta dostarczają rządowi całych pułków ochotniczych. Znaleść wtedy łatwo zastępcę, który za 5 lub 10 pesetas pójdzie w daleki świat po rozbicie głowy lub żółtą febrę. W czasie pokoju ten interes dziesięć razy więcej kosztuje. Ludowi hiszpańskiemu nie brak tedy śmiałości, a nie brak także rozwagi i zimnej krwi. Zanadto nim jednak rządzono, aby sam sobą rządzić potrafił.

W *corridas*, gdy byk biegnie wzdłuż ogrodzenia zamiast rzucić się na *torrero*, ludzie bardzo poważni klną municypalność, grożą jej najbliższymi wyborami, nie wiele brakuje, by rzucili ją bykowi na arenę. Walka byków rodzi kwestyę polityczną. Ale gdy wybory nadejdą w istocie, powtarza się jota w jotę to samo, czego doznał markiz Cabrinana. Gdy wykrył skandaliczne malwersacye, wyprawiano na jego cześć, a przeciw municypalności i ministerstwu ogromne manifestacye. Demonstrantów było do 100 tysięcy. W trzy tygodnie później przy wyborach ten sam markiz Cabrinana w tym samym Madrycie otrzymuje 14 tysięcy głosów, a kandydaci ministeryalni 55.000. Demonstranci znikli bez śladu.

Turcya. Komitet katolicki, zajmujący się zbieraniem składek na rzecz rodzin Ormian, pomordowanych w ostatnich miesiącach w Mniejszej Azyi, przesłał 5.000 franków na ręce Izmirliana, patryarchy monofizyckiego ormiańskiego w Konstantynopolu, dając przykład prawdziwej tolerancyi, która stanowiła zawsze znamienną cechę katolicyzmu. Nie znamy tylko tolerancyi dla błędów w nauce wiary i moralności; ale człowieka każdego bez względu na jego religią szanujemy i kochamy jako bliźniego. Patryarcha Izmirlian pięknym listem za otrzymaną jałmużnę podziękował O. Charmelant, dyrektorowi dzieła *Szkół Wschodnich*, od którego przesyłkę otrzymał. Patryarcha katolickim ormiańskim w Konstantynopolu jest Szczepan Piotr X. Azarian, następca kardynała Hassuna.

Ameryka północna. Dnia 10. kwietnia umarł w 70-tym roku życia znany biskup dyecezyi Bufallo ks. Stefan Ryan. Zmarły niezmiernie dużo miał do zwalczenia, by w obec znanego szowinizmu narodowego Irlandczyków utrzymać jedność i zgodę wśród 160.000 dyecezyan, na których składają się prócz Irlandczyków, Polacy, Niemcy i Amerykanie. Co do języka to połowa mówi po angielsku. Z 22.000 dzieci szkolnych 8.500 jest niemieckiego, 3.700 polskiego pochodzenia, a około 10.000 należy do innych narodowości.

— Między żydami amerykańskimi zaczyna się, jak donosi *Salzb. Kirchenzeitung*, objawiać wiele znaczący ruch na korzyść mglistego, rozwodnionego i bezbarwnego chrześciaństwa. Na czele tego ruchu stoi niejaki rabin Krauskopf, które nie ustaje w pochwałach dla „słodkiego rabina Jezusa z Nazaretu“ i przez to zyskuje sympatyą licznych predykantów protestanckich, którzy w skutek „wolnego badania“ zatracili pozytywne chrześciaństwo, ale mimo to chcieliby uchodzić za chrześcian.

Rosya. Salzburgska *Kirchenzeitung* pisze: w dniu 3. kwietnia wyjechali z Odessy do miejsca rodzinnego Unici Mikołaj Michaluk, liczący lat 43 i Andrzej Iwanik. W r. 1893 za należenie do bractwa Serca Jezusowego, wygnano ich wraz z trzema kobietami na trzy lata do Chersonu. Po ogłoszeniu manifestu z powodu zaślubin cara Mikołaja każdy z wygnanych wniósł osobną prośbę do Ministerstwa spraw wewnętrznych, aby na mocy manifestu skrócono mu czas wygnania. Z departamentu policyjnego otrzymali na karcie korespondencyjnej następującą odpowiedź: „Oznajmia się, że prośby o pozwolenie na powrót do miejsca rodzinnego w myśl rozporządzenia gubernatora warszawskiego minister nie może uwzględnić“. Przed kilkoma dniami termin wygnania upłynął a policya zawiadomiła ich, że mogą powrócić do domu. Oto mały obrazek położenia unitów w Rosyi.

— W dzienniku katolickim *Univers*, zwykle dobrze poinformowanym, czytaliśmy zaprzeczenie podanej przez gazety polskie wiadomości, jakoby rząd rosyjski polecił ks. metropolicie Kozłowskiemu, arcybiskupowi mohilewskiemu, przedłożenie memoryału o położeniu Kościoła katolickiego w Rosyi i środkach polepszenia jego bytu. „Wiemy z dobrego źródła — pisze paryski dziennik, — że te wieści nie mają zasady i że rząd rosyjski w tej mierze nie powziął żadnej inicyatywy“. A zatem *raz* jeszcze: *point de reveries* — precz z marzeniami!

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Zmarł ks. Franzl Józef, proboszcz w Suczawie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.